

O. IGNACY KOSMANA OFMCONV.
*Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie*

JAK MÓWIĆ DZIECIOM O BOGU W KOŚCIELE I W DOMU

WSTĘP

W Ewangelii św. Łukasza natrafiamy na znamienne słowa Jezusa, skierowane do dorosłych, w formie przygany: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie i nie przeszkadzajcie im: do takich bowiem należy królestwo Boże” (18, 16). Z kontekstu wynika, że mowa jest o bardzo małych dzieciach. Dzieci były na tyle małe, że nie przyszły same do Jezusa. To rodzice przyprowadzili je do Niego. Dlaczego? Bo pragnęli spotkania swoich dzieci z Jezusem. Dzieci nie popełniają grzechu, nie uczestnicząc w niedzielnej mszy świętej. Ich udział w Eucharystii ma inny wymiar. Wymiar wychowawczy. Rodzice mają prawo i obowiązek dobierania najlepszych, według nich, środków wychowawczych, bo to oni są podmiotem wychowania¹.

W dobie postępującej laicyzacji i wszelkiej maści „uświadomienia” maluchów poprzez media (TV, Internet), należy zacząć od najmłodszych, od przedszkolaków. W dużej mierze dzieci szkolne są już na tyle „przemądrzałe”, że nie wierzą do końca w to, co mówi ksiądz z amfony. Niestety, swoją „mądrość” zdobyły, siedząc przed komputerowym monitorem i słuchając pilnie bajdurzeń „nowoczesnych”, bo laickich, pedagogów. Często także swoich rodziców.

Na temat, jak mówić dzieciom o Bogu, powstała już niemała literatura. Stworzono nawet teorię, że dzieciom nie należy mówić o Bogu; że dziecko powinno samo zdecydować o swoim światopoglądzie, ale dopiero wtedy gdy dorośnie. Tymczasem Jezus mówi: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie”. Nie martwi się, że maluchy mogą Go nie zrozumieć albo że będą w kościele dokazywać, hałasować, szarpać dziewczynki za włosy i wymieniać się naklejkami. Co więcej, pomimo to stawia dzieci za wzór do naśladowania i czyni mieszkańcami królestwa Bożego. Zamiast więc pytać, jak mówić dzieciom o Bogu, może byłoby le-

¹ J. Przybyłowski, *Msza święta dla dzieci. Refleksja teologiczno-pastoralna*, „Ateneum Kapłańskie” 154 (2010), z. 2, s. 325.

piej posłuchać, co one mają do powiedzenia na temat Boga? Wszak bywa i tak, że dorośli dawno już zapomnieli o Nim, a dzieci ze swoją pamięcią mimowolną wciąż pamiętają².

Niestety, ten ewangeliczny i optymistyczny obraz zaczyna tracić kolory: przybywa bowiem „niedowiarków” w środowisku przedszkolaków. Wielu nie umie przeżegnać się. Również dzieci starsze, te z pierwszej, drugiej klasy, uczą się często pacierza dopiero na lekcjach religii. Lekcje religii w szkole nie zmieniły polskich dzieci ani polskiej szkoły, to raczej szkoła zmieniła religię i dzieci. Lekcja religii stała się dla szkoły – i dla dzieci – przedmiotem ostatnim w szkolno-uczniowskiej hierarchii. Uczeń szkoły podstawowej na naszych oczach „traci” królestwo Boże, które wieszczą mu katecheci i kaznodzieje. Dlaczego? Bo wieszczenie znalazło się w próżni; często nie ma oparcia w rodzicielskim domu. Tam nic nie przypomina niedzielnej homilii. Tam najczęściej zapomina się usłyszane w kościele słowa. Dom stał się świecki. Ale świeckość ta, to nie jest powód do dumy. To chrześcijańskie Waterloo. Należy zatem zacząć od początku budować nowe pokolenie chrześcijan. Kościół zaczyna się w beciku. Dlatego też duchowni powinni z większą niż dotąd uwagą zwrócić się ku najmłodszym.

W artykule pragniemy zwrócić uwagę na treść i formę homilii dla przedszkolaków i dzieci z pierwszych klas szkoły podstawowej oraz na jej domową, rodzicielską kontynuację. Bez współpracy profesjonalnych homilistów oraz domowników (najpewniej babć i dziadków, wszak rodzice są „wiecznie” zajęci) chrześcijańska formacja „dorosłych dzieci” pozostanie jedynie niespełnionym postulatem. Nie chodzi o zastąpienie rodziców przez niedzielnego kaznodzieję, ani też o przejęcie kompetencji homilisty przez dom rodzicielski; chodzi o zgodną współpracę i wzajemne zrozumienie i porozumienie³.

Jak już wspomniano, „kolebką” Kościoła i chrześcijańskiej wiary nie jest jedynie parafialna świątynia, ale w równej mierze kołyska w domu i jej otoczenie. To ono – otoczenie – coraz częściej (zwłaszcza w miastach) jest laickie i nie ma w sobie nic z *sacrum*. Kościoły „pochowały się” między blokami, w domach zapanał swoisty ikonoklazm. Niemowlę nie patrzy ani na krzyż, ani na święte obrazy. Gdy nieco dorośnie, zaczyna oglądać bajki, ale tam nie spotka żadnych znaków, które odnosiłyby się do tego, o czym usłyszało w kościele. Nastąpił nie tylko rozdział Kościoła od Państwa, ale również oddzielenie Kościoła od rodziny. Coraz śmielej postuluje się też oddzielenie szkoły od Boga, a wychowania od religii. Znane sformułowanie, że religia jest rzeczą prywatną, „uprawianą” w domu, nie znajduje już swego uzasadnienia. Jesteśmy świeccy zarówno w państwie jak i w domu. Czy zatem religijność chrześcijan ma znajdować swój początek i koniec jedynie na mszy świętej? Czy chrześcijaninem tylko się bywa – daj Boże! – jedną godzinę w tygodniu, a potem cały tydzień jest się „świeckim” człowie-

² *Dziecko wie*, „List” 12 (302) 2009, s. 3.

³ J. Przybyłowski, dz.cyt., s. 329.

kiem? To są pytania więcej niż niepokojące. Odpowiedzi na nie powinna dostarczyć rodzicom niedzielna homilia. Ale czy dostarcza?

CO TO JEST HOMILIA?

Źródłem słowa „homilia” jest grecki czasownik *homilein* (ὁμιλεῖν). Oznacza on – „być razem i rozmawiać ze sobą”. Rzecz ciekawa, czasownik został użyty nie podczas Kazania na górze, ale we fragmencie Ewangelii Łukasza, dotyczącym zdarzenia w drodze do Emaus, gdy po ukrzyżowaniu Chrystusa dwaj uczniowie szli do miasteczka i „rozmawiali (ὁμιλοῦν)⁴ z sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło”. I dalej, „gdy tak rozmawiali (ὁμιλεῖν)⁵ i rozprawiali ze sobą, sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi” (por. Łk 24, 14–15). Homilia jest zatem rozmową: żywą i zażyłą bliskich sobie osób. W tym kontekście wydaje się, że jest jeszcze wiele do zrobienia, by niedzielne przepowiadanie było dialogiem z dziećmi – żywym i zażyłym⁶.

Podręcznikowa definicja przez homilię rozumie rodzaj kazania opartego na wybranych czytaniach liturgicznych. Tak rozumiane przepowiadanie stanowi integralną część liturgii mszy świętej. Kaznodzieja nie może po przeczytaniu Ewangelii zamknąć Ewangeliarza i wygłosić kazania na dowolny temat, niezwiązany z czytaniem. Nie może również pominąć homilii, usprawiedliwiając to np., wystawieniem Najświętszego Sakramentu z racji pierwszej niedzieli miesiąca. Tekst biblijny nie może być pozostawiony sam sobie: powinien być wyjaśniony, powinien „ożyć” w kontekście okresu liturgicznego, jak i całego dzieła Zbawienia. Dlatego homilia nie może być oderwana od rzeczywistości, od sytuacji, w jakiej znajduje się słuchacz. W przeciwnym razie będzie historycznym opowiadaniem o rzeczach przeszłych, minionych. Tymczasem słowo Boże zawsze jest „na czasie”. Jest to żywe słowo Boga dzisiaj. Niesie w sobie wciąż aktualne – soteriologiczne i etyczne – przesłanie.

Homilię w kościele wygłasza wyłącznie wyświęcony duchowny. Jej długość powinna być proporcjonalna do całości liturgii słowa. W istocie stanowi ona komentarz, który nie może zastępować samego Słowa. Niestety, często „słowo” kaznodziei jest „wielosłowiem”, znacznie przeważającym nad słowem Bożym. Dowodzą tego niezliczone ankiety przeprowadzone tuż po zakończeniu mszy świętej na temat treści usłyszanej Ewangelii. Okazuje się, że nikt nie pamięta, co powiedział Pan Jezus, jedynie niektórzy przypominają sobie słowa kaznodziei. Często homilię myli się z kazaniem. Tymczasem są to dwa odmienne przepowiadania. Homilia to, niejako w czystej postaci, kierowane do zebranych w kościele

⁴ *The Greek New Testament*, Stuttgart 1983, Biblia-Druck GmbH, s. 315.

⁵ Tamże.

⁶ Dotyczy to również kazań do dorosłych.

słowo Boga; kazanie natomiast, to słowo o Bogu. Jeśli więc w kazaniu Bóg jest „przedmiotem” rozważań, to w homilii jest On „podmiotem”, czyli Osobą, która – poprzez kaznodzieję (homilistę) – przemawia do ludzi⁷. Ma nie tylko wyjaśniać, ale i utrwalać w pamięci wiernych słowo Boże. Im bardziej kaznodzieja dopuszcza Boga do głosu, tym bardziej to, co głosi, jest homilią, czyli słowem Bożym⁸.

HOMILIA DO DZIECI

Homilia dla najmłodszych nie stanowi innego objawienia od ewangelicznego przekazu dla dorosłych. Niemniej, treść jak i forma przekazu winny być w tym wypadku dostosowane do mentalności dziecka. Dzieci poznają nowe treści zupełnie inaczej niż osoby dorosłe. Przepowiadanie Ewangelii przedszkolakom i uczniom rządzi się swoimi prawami, domaga się innej spójności i logiki⁹.

Przygotowanie homilii dla dzieci jest zadaniem trudnym i wymagającym niemałego wysiłku i czasu¹⁰. Dobrze byłoby, gdyby kaznodzieje wygłaszali częściej homilie w formie dialogu¹¹. Jeśli jednak homilia ma formę monologu, to kaznodzieja winien uwzględnić w niej rzeczywiste problemy i pytania swoich słuchaczy i odpowiedzieć na nie w świetle zbawczego przesłania tekstów biblijnych. Krótkie i bezpretensjonalne w formie wypowiedzi łatwo trafiają do najmłodszych słuchaczy uczestniczących w liturgii. Na początku kaznodzieja musi powiedzieć samemu sobie i przekonać dzieci, że homilia to nie kazanie, na któ-

⁷ „Przewodnik Katolicki” 11/2008 („Młodzież”).

⁸ Tamże.

⁹ Dobrze to ilustruje następujący przykład. Od pewnego czasu 4-letni Adaś zaczął się chować pod stołem. Zapytany o powód, odparł: „Bo ja jestem bardzo chory”. Na prośbę, by narysował, jak bardzo jest chory, syn narysował na długości całej ściany krechę, komentując: „O, stąd dotąd”. Matka wręcz zbaraniała. Nagle wpadła na „genialny” sposób – i zmasowała krechę. Maluch przyglądał się w skupieniu, a gdy krecha znikła bezpowrotnie, powiedział: „No to ja już nie będę się chował, bo już jestem zdrowy”. A. Faber, E. Mazlish, *Jak mówić, żeby dzieci nas słuchały. Jak słuchać, żeby dzieci do nas mówiły*, Wydawnictwo „Media Rodzina of Poznań, Inc.”, Poznań 1993, s. 63.

¹⁰ Nie oznacza to, że homilia do dorosłych jest czymś mniej ważnym albo łatwiejszym. Niemniej, odbiorca dorosły – nawet w przypadku trudnej formy przekazu – jest w stanie wydobyć istotną treść Objawienia. Pomimo niedociągnięć kaznodziei czy skrótów myślowych, człowiek dorosły potrafi przeanalizować i zrozumieć cały przekaz zgodnie z intencją autora. M. Olejniczak, *Homilie do dzieci*, Portal Chrześcijański. Angelus.pl, http://angelus.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=6467&Itemid=783 (odczyt 5.09.2010).

¹¹ Tego typu homilie nie są przeznaczone wyłącznie dla dzieci, ale również dla młodzieży czy dorosłych. Może to być rozmowa dwóch kaznodziejów, gdzie jeden stawia pytania w imieniu słuchaczy, a drugi stara się na nie odpowiedzieć, „Przewodnik Katolicki” 11/2008 („Młodzież”).

rym trzeba cicho siedzieć, lecz rozmowa, tyle że nie pomiędzy sobą pod chórem, ale z Panem Bogiem. W kościele można rozmawiać¹².

Pamięć dzieci w wieku przedszkolnym ma charakter mimowolny. Oznacza to, że zapamiętuje ono dość szybko i trwale to, co aktualnie zwróciło jego uwagę, znalazło się w polu jego widzenia czy słyszenia. Jest to zapamiętywanie przypadkowe, a nie celowe. Dziecko nie zapamiętuje tego, co chce, ale to, co go zainteresuje. Dość duża jest jednak w tym okresie trwałość pamięci dziecka. Zarówno spostrzeganie, jak i zapamiętywanie będzie tym lepsze, im większa będzie koncentracja jego uwagi. „Mimowolność” pamięci sprawia, że wszelkie zadania pamięciowe, typu: „Zapamiętajcie, co Pan Jezus mówił do Apostołów”, nie przyniosą zamierzonego efektu. Często tego rodzaju polecenie może przynieść skutek odwrotny. Dzieci o wszystkim zapomną. Dziecko najlepiej zapamiętuje to, w czym aktywnie uczestniczy.

Dla bardzo małych dzieci szczególne znaczenie ma zabawa; nie należy jej lekceważyć podczas homilii. Posługiwanie się tylko i wyłącznie przekazem słownym jest mało skuteczne, niezależnie od tego, czy mówi się z ambony, czy stojąc przed ołtarzem z mikrofonem, tuż przy dzieciach¹³.

Szczególnie ważne w homiliach do dzieci jest posługiwanie się obrazem. Istotne jest zarówno pokazanie, jak i nazwanie przedstawianego przedmiotu¹⁴. Przedmiot nie może być zbyt mały, aby każde dziecko mogło go zobaczyć. Dziecko myśli obrazowo, więc jeśli czegoś nie zobaczy, to sobie daną rzecz wyobrazi, a wtedy trudno będzie taki obraz wewnątrz dziecka zweryfikować. Przedmiot pomaga skoncentrować się na tym, co ważne, kieruje myśli na właściwy tor, usuwa skojarzenia uboczne. Niemniej potrzebny jest w tym miejscu komentarz słowny. Bez komentarza obraz może ulec zniekształceniu, przez co utraci swoje właściwe znaczenie¹⁵.

Istnieje pewne niebezpieczeństwo pogładowego przekazu Ewangelii. Niektóre sposoby dotarcia do świadomości dziecka dyskwalifikują się same przez się, szczególnie wtedy gdy kaznodzieja staje się *showmanem* i całą uwagę skupia na sobie i prezentowanych przez siebie sztuczkach i gagach¹⁶. W homilii przemawia Bóg, nie kaznodzieja. Kaznodzieja jest jedynie narzędziem, rodzajem „głośnika”, który umożliwia wysłuchanie Słowa. Owszem, nie jest to zwyczajny „głośnik”,

¹² P. Pawlukiewicz, *Dzieciom o Mszy Świętej – w domu, w kościele, na katechezie*, Oficyna Wydawnicza „Libertyn”, Warszawa 1994, s. 22.

¹³ M. Olejniczak, dz.cyt.

¹⁴ Konkretnie „scenariusze homiletycznych przedstawień” można znaleźć m.in. w publikacjach: A. Długosz, R. Ceglarek, *Słowa Jezusa prowadzą do nieba. Kazania dla dzieci*, Wydawnictwo „św. Paweł”, Częstochowa 2004–2006 (2004 – *Rok A*; 2005 – *Rok B*; 2006 – *Rok C*); W. Hoffsummer, *122 kazania oparte na symbolach*, Wydawnictwo JEDNOŚĆ, Kielce 2000, oraz: tenże, *86 kazań opartych na symbolach*, Wydawnictwo JEDNOŚĆ, Kielce 2001.

¹⁵ M. Olejniczak, dz.cyt.

¹⁶ W. Hoffsummer, *122 kazania oparte na symbolach*, Wydawnictwo JEDNOŚĆ, Kielce 2000, s. 6.

bo żywy człowiek, który, przepowiadając słowo Boże, uwiarygodnia Prawdę własnym doświadczeniem Boga.

Ważne jest aktywne uczestnictwo podczas homilii. Dzieci powinny przebywać jak najbliżej ołtarza. Nieporozumieniem jest, gdy dzieci stoją z rodzicami i oglądają plecy dorosłych. Dzieci skupione przy kaznodziei potrafią bardzo mocno angażować się w słuchanie i odpowiadanie na słowo Boże, jeśli tylko kapłan potraktuje je poważnie i nie sili się na infantylność. Młodzi słuchacze dość swobodnie poruszają się pośród symboli, znaków i obrazów. Symbol nie może być jedynie punktem wyjścia czy wprowadzeniem do homilii, ale ma zajmować centralne miejsce w przepowiadaniu. Wokół niego ma toczyć się ewangeliczna opowieść.

W głoszeniu Dobrej Nowiny najlepiej sprawdza się różnorodność form. Mogą więc być krótkie historyjki, scenki, fotografie, przezrocza, projekcje¹⁷. Wszystkie te formy winny dotyczyć jakiegoś symbolu. Symbol bowiem to więcej niż zwykły znak drogowy; nie tylko pokazuje, ale w pewien sposób zawiera w sobie opisywaną rzeczywistość. Symbol pozostanie jednak pusty, jeśli nie zostanie wzbogacony przez doświadczenie wiary kaznodziei, jeśli kaznodzieja nie przyniesie wraz z nim samego siebie.

Należy unikać pojęć abstrakcyjnych¹⁸. Gdy podczas obrzędu chrztu rodzic nie może zapalić swojej świecy od paschału, gdyż ten jest bardzo wysoki, to wówczas zdejmuje się paschał i podstawią płomień na wysokość oczu. Ten obraz można odnieść do homilii dla dzieci. Wielkie, trudne – „wysokie” – prawdy trzeba zdjąć z piedestału menory i ściągnąć na ziemię. „Trzymać światło na wysokości oczu”¹⁹. Nic nie da mówienie ponad głowami. Nie warto silić się na uczość. Trzeba dostosować wielkość prawdy do wielkości rozumu dziecka. Do wyobraźni dzieci bardziej przemawia „bajkowy dom z przechyloną podłogą”, choćby jako ilustracja grzechu pierworodnego i jego skutków²⁰ niż stanowcze *dictum*: „Pan Jezus chce, abyście byli dobre”. Z własnego doświadczenia dzieci wiedzą, że łatwiej jest się staczać niż wspinać po owej podłodze. Łatwiej jest czynić zło niż dobro.

Okazuje się też, że dzieciom o wiele łatwiej niż dorosłym jest zbliżyć się ku rozumieniu Tajemnicy. Dowodzą tego ich zaskakująco głębokie wypowiedzi podczas „żywej i zażyłej” rozmowy z Panem Bogiem. Ilustracją niech będzie pewne wydarzenie w kaznodziejskim życiu piewcy *Słowa o Ślebodzie*. Na pytanie: „Dlaczego Pan Jezus przychodzi do nas przez wino i przez chleb?”, jeden z chłopców odpowiedział: „Bo tam jest zaczarowana ludzka praca”. Ksiądz bardzo

¹⁷ Tamże, s. 7.

¹⁸ Do umysłu i serca dziecka nie prowadzi abstrakcja, metafora czy akademicka teologia, lecz – konkretnie, obraz i doświadczenie Boga. P. Zybur, *Dlaczego dzieci biegną po kościele?*, „List” 12 (302) 2009, s. 30.

¹⁹ W. Hoffsümmer, *86 kazań opartych na...*, s. 9.

²⁰ P. Pawlukiewicz, dz.cyt., s. 4, 7.

się zdumiał, że przedszkolaki są tak mądre²¹. Dzieci potrafią zrozumieć cud Eucharystii przez prostą paralelę: w Palestynie Chrystus żył jako człowiek, dzisiaj natomiast żyje jako chleb – istnieje wśród ludzi INACZEJ²².

Nie sposób przewidzieć reakcji dzieci ani odpowiedzi na zadane przez kaznodzieję pytania. Niejednokrotnie replika jest tyleż zaskakująca, co dosadna²³. Dlatego przygotowanie dialogowej formy homilii wymaga od homilisty bystrości umysłu. W przeciwnym razie bardzo łatwo może on sprowadzić homilię do rozmowy o rzeczach nieistotnych, nijak mających się do usłyszanej Ewangelii. Niestety, nie ma gotowych podręczników do głoszenia dziecięcych homilii, nie ma gotowych „rozmówek”. Przekonują się o tym na co dzień rodzice i nauczyciele.

Dzieci postrzegają księdza inaczej niż rodziców czy nauczycieli. Widzą w nim przemawiającego do nich Pana Jezusa. W istocie, podczas homilii „przybliża się do nich Jezus” (Łk 24, 15). I nie jest to jedynie „zabawne nieporozumienie”. Ilustruje to następujące zdarzenie. Pewnego razu, gdy ks. Tischner opowiadał dzieciom o połowie ryb w jeziorze Genenezaret, podeszła do niego dziewczynka i zapytała: „Panie Jezus, a czy raki mają nożyczki?”. Wówczas skonsternowany kaznodzieja poprawił dziewczynkę: „Ja mam na imię Józek, nie Jezus”²⁴. A może jednak dziewczynka miała rację i nie trzeba było niczego poprawiać...?

Rozmowa z dziećmi nie jest łatwa. Trzeba doróść do mentalności i percepcji przedszkolaka. Maluch to trudny interlokutor, o czym niejedną raz mógł się przekonać autor *Historii filozofii po góralsku*, który bodajże jako pierwszy w polskim „dziecięcym” kaznodziejstwie podjął tę jedyną w swoim rodzaju rozmowę „żywą i zażyłą” Boga z dziećmi. Towarzyszył mu nieodmiennie miś Bartek, któremu również trzeba było tłumaczyć sprawy Boże, wszak głoszenie Ewangelii nie ogranicza się wyłącznie do człowieka, ale obejmuje cały świat (całe stworzenie), w którym on żyje. Dla dzieci tym światem są pluszowe misie i piaski: Pan Jezus także umarł za misie – umarł za cały dziecięcy świat²⁵.

Mówiąc do dzieci, potrzeba więc wyobraźni. Należy jednak uważać, by homilia nie zmienić w bajkę; głosząc Dobrą Nowinę trzeba trzymać się prawdy²⁶. Zresztą dzieci dobrze wyczuwają granicę między bajką a rzeczywistością. Mądrości dziecka nie da się zwieść infantylnymi opowiadaniem rodem z Disneylandu. Kluczem do umysłu dziecka jest prosty i, co ważne, piękny język. Język bajkowy. Ale treść

²¹ J. Tischner, *Rozmowy z dziećmi. Kazania niecodzienne*, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2010, s. 9

²² P. Pawlukiewicz, dz.cyt., s. 12.

²³ Dwa przykłady z homiletycznej praktyki ks. J. Tischnera. Na pytanie, co stanowi pokarm dla serca, zapadło najpierw milczenie, a potem jeden z chłopców z triumfem zawołał: „Wiem! Po-midory!”. Innym razem, w dzień św. Józefa (1 maja) na pytanie, kto jest patronem ludzi pracy, padła odpowiedź: „Święty Gierek!”, tamże, s. 8, 10.

²⁴ Tamże, s. 11.

²⁵ Tamże, s. 19.

²⁶ P. Zybura, *Dlaczego dzieci biegają po kościele?*, „List” 12(302)2009, s. 32.

jak najbardziej prawdziwa. W przeciwnym razie dzieci przestają słuchać i zaczynają biegać po kościele. Zaczynają psocić, dając tym wyraz swojej dezaprobaty. Homilista musi mówić do dzieci z przekonaniem, tak jakby był naocznym świadkiem wydarzeń. Wtedy jest szansa, że dziecko, z natury religijne, zacznie stawać się chrześcijaninem²⁷. „Wiara – powiada św. Paweł – rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest Słowo Chrystusa” (Rz 10, 17). To Słowo często można usłyszeć pod koniec homilii – w ciszy²⁸. Tę odkrywczą ciszę mogą wyzwolić zadawane dzieciom pytania²⁹. Warto chwilę pomilczeć. Cisza potrafi przemawiać o wiele dobitniej niż wielosłowie. Milczenie bywa bardzo „wymowne”.

Homilia do dzieci nie powinna być długim wywodem, ani też nie mającą końca rozmową. Dzieci (nie tylko dzieci) potrafią skupić się przez krótką chwilę. Jeśli już trafi do nich słowo przez symbol czy opowiadanie, to nie ma większego sensu utrwalanie treści przez zagadywanie tematu. Wtedy zacznie ziać nudą. Lepiej dać dzieciom kredki i pozwolić im narysować Pana Boga albo Tróję Świętą. One to potrafią. Potrafią też zilustrować niedzielną Ewangelię.

Jak więc mówić do dzieci? Ciekawie i mądrze. Teologia nie może przesłaniać Słowa, wszak należy mieć w pamięci, że teologia to ludzkie „mędrkowanie” o Bogu, a homilia – to żywe słowo Boga, nauka Boga o Nim samym. Kaznodzieja nie może przesłaniać sobą najważniejszą Osoby, ani nie może zamieniać Słowa Bożego we własne nauczanie. Ma przekazywać dzieciom obraz Boga jako Tajemnicy, jako troskliwego Ojca, również jako wiernego i osobistego Przyjaciela³⁰. W gruncie rzeczy nic nowego od tysięcy: apostołski kerygmat, głoszony ustnie (zanim spisano go w Nowym Testamencie) „całemu stworzeniu”, w tym także – dzieciom: „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki” (Hbr 13, 8).

Uczestnikami mszy świętej dla dzieci są też najczęściej ich rodzice. Należy pamiętać, że homilia powinna być również skierowana do nich (oni także są dziećmi!)³¹. Pan Bóg kieruje swoje Słowo do każdego uczestnika Eucharystii. To drugi powód, aby homilia nie była infantylna. Dorosli chętnie wracają do swego dzieciństwa, bo odnajdują w nim siebie samych, bardziej prawdziwych niż w wieku dorosłym. Dzięki dziecięcym homiliom dorosły uczy się „kochać smoka”, bo „każdy z nas ma smoka, który straszy”³²; uczy się kochać „rechetania żab”, bo pośród rozgadanego towarzystwa przedszkolaków odkrywa nagle, że „ich głosy

²⁷ Tamże.

²⁸ Jak w tytule cyklu homilii dla dzieci: T. Ruciński, *Co się słyszy w ciszy?*, Wydawnictwo SSL, Warszawa 2010.

²⁹ Propozycje pytań: „Pan Jezus kocha inaczej niż...? A jak?” albo: „Dlaczego Pan Bóg potrzebuje do swojego cudu czyjegoś dobrego serca?”, czy też: „Dlaczego Pan Bóg nie jest czarodziejem, tylko Stwórcą i Cudotwórcą?”, tamże, s. 6, 29, 33.

³⁰ P. Zybura, *Dlaczego dzieci biegają po kościele?*, „List” 12 (302) 2009, s. 35.

³¹ Tak w wierszu T. Rucińskiego: „Dobranoc – Jestem blisko ciebie! Dobranoc – Daj rękę, dziecko moje duże, jestem, nie bój się!”. T. Ruciński, *Bajka-niebajka Brata Zdumiewajka*, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 1991, s. 53.

³² Tamże, s. 73.

przestają go razić” i „tak naprawdę wzbogacają ciszę [...] i po raz pierwszy w życiu zaczyna rozumieć, co to znaczy modlić się”³³. Homilia uczy wszystkich uczestników liturgii rozmowy z Bogiem.

Każdy kaznodzieja, podchodzący poważnie do głoszenia Słowa Bożego dzieciom, nie może sobie pozwolić na brak przygotowania. Doświadczenie religijne, które zdobywają dzieci, wpływa bowiem na jakość chrześcijaństwa dorosłych. Wydaje się, że w obecnym czasie, gdy pod przykrywką „humanitarnej” idei państwa bez religii, krzyża i *sacrum*, wyrasta na naszych oczach człowiek świecki

– należy zwrócić szczególną uwagę na najmłodszego słuchacza słowa Bożego, tak by mógł w niedalekiej przyszłości przypomnieć światu, że u swego zarania i końca człowiek jest istotą „boską”, na podobieństwo i obraz Stwórcy Boga, a nie świeckim wyobrażeniem *animal rationale* ideologów. Od zrozumienia tej prawdy przez najmłodszych i od woli ich rodziców zależeć będzie oblicze Kościoła w Polsce.

POMOCE HOMILETYCZNE

Wielu może zadać pytanie: skąd wziąć pomysły co dzień nowe, świeże? Jak wspiąć się na piedestał wspólnoty królestwa Bożego?

Trzeba najpierw pozwolić dzieciom przyjść do kościoła. Nie uciszać, nie stroić srogich min. Nie grozić palcem. Potem zebrać je wokół siebie i pozwolić im posłuchać Boga. Następnie w Jego imieniu błogosławić im, jak Pan Jezus. A jeśli braknie słów czasami – pomilczeć razem. A jeśli cisza stanie się nieznośna – wziąć do ręki Pismo Święte i dziecięce „komentarze” na kolana.

Literatura przedmiotu jest naprawdę spora. Wydaje się jednak, że twórczość znakomitych autorów rzadko wykracza poza półki kaznodziejskiej biblioteczki. Czyżby zatem autorzy owi pisali *sobie a Muzom*?

Piszących homilistów mamy rzeczywiście wyśmienitych. Ich teksty można bez trudu znaleźć w „Bibliotece Kaznodziejskiej” BK), we „Współczesnej Ambonie” (WA), w „Niedzieli”, w dominikańskim „Liście” i w wielu innych piśmiech katolickich. W tym opracowaniu zajmiemy się publikacjami poznańskiego miesięcznika oraz kieleckiego kwartalnika.

„BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA”

Trzeba zaznaczyć, że nie są to zwykle gotowe homilie, lecz pomoce, materiały, z których można skorzystać, które można na swój sposób przemyśleć i prze-

³³ Por. A. de Mello, *Modlitwa żaby*, t. I, Wydawnictwo WAM, Kraków 1998, s. 15–16.

tworzyć. Szczególnie na łamach „Biblioteki Kaznodziejskiej” znaleźć można teksty tego właśnie typu. Ich autorami są nie tylko „wyświęceni duchowni”, ale również ludzie świeccy. Publikują tu znakomici kaznodzieje i katecheci, począwszy od biskupa Antoniego Długosza³⁴, poprzez niezwykle płodnych pisarsko księży: Ludwika Warzyboka³⁵, Andrzeja Ziółkowskiego³⁶; skończywszy na Danucie Szelejewskiej³⁷. Znaleźć tu można oczywiście wielu innych autorów, wśród nich siostry zakonne.

Kazania biskupa Antoniego Długosza są bardzo pogładowe i w tym sensie wzorcowe. Kaznodzieja posługuje się szeregiem obrazów, napisów i przedmiotów, które stają się swego rodzaju czytelnym dla dziecka „komiksem”. Dzięki temu przekazywana dzieciom treść staje się dla nich bardziej zrozumiała, a nauka łatwiejsza do zapamiętania. Przykładowo w kazaniu na temat powołania będą to: lekarska słuchawka, lizak policyjny, bryła węgla, bochenek chleba³⁸; a mówiąc o przebaczeniu, kaznodzieja zilustruje homilię obrazami: płaczącej dziewczynki, kamienowania św. Szczepana, Jezusa na krzyżu oraz spowiadającego się dziecka³⁹. Żeby uwrażliwić małych słuchaczy na cierpienie i choroby demonstruje im

³⁴ Autor m.in. znakomitego cyklu homilii dla dzieci. A. Długosz, R. Ceglarek, *Słowa Jezusa prowadzą do nieba. Kazania dla dzieci*, Wydawnictwo „Święty Paweł”, Częstochowa 2004–2006 (2004 – Rok A; 2005 – Rok B; 2006 – Rok C). W „Bibliotece Kaznodziejskiej” opublikował dziesiątki homilii, przykładowo: *Z radością wykonujemy nasze powołanie*, BK 1 (151) 2007, s. 114–115; *Kiedy jestem szczęśliwy*, tamże, s. 124–126; *Solidną pracą przygotowuję się na spotkanie z Jezusem*, BK 6 (151) 2007, s. 86–88; *Za przykładem Jezusa uczę się przebaczenia*, tamże, s. 174–175; *Nawrócenie warunkiem przyjaźni z Bogiem*, BK 1 (152) 2008, s. 99–100; *Bezinteresowna miłość*, tamże, s. 126–127; *Z radością przyjmuję niedzielne zaproszenie Jezusa*, BK 5 (152) 2008, s. 85–87; *Z pomocą Pana Jezusa służymy chorym*, BK 1 (153) 2009, s. 125–126; *Pan Jezus uczy nas miłości*, BK 1 (154) 2010, s. 118–119.

³⁵ Obok A. Ziółkowskiego, bodajże najczęściej publikujący swoje teksty w „Bibliotece Kaznodziejskiej”: *Ach! Ten drugi policzek!*, BK 1 (151) 2007, s. 137–138; *Wszyscy jesteśmy wezwani*, BK 6 (151) 2007, s. 55–56; *Jezus prosi*, BK 1 (152) 2008, s. 160–162; *Widzę niebo otwarte!*, BK 6 (153) 2009, s. 154–155; *Za trzy dni Popielec!*, BK 1 (154) 2010, s. 150–151.

³⁶ Ks. A. Ziółkowski, to obok bpa A. Długosza najczęściej przemawiający do dzieci na łamach „Biblioteki Kaznodziejskiej (i nie tylko) homilista: *List do mieszkańców z Nazaretu*, BK 1 (151) 2007, s. 102–104; *Czterdzieści owocnych dni*, tamże, s. 147–149; *Domowe i szkolne ścieżki*, BK 6 (151) 2007, s. 123–124; *Nie daj się skusić!*, BK 1 (152) 2008, s. 137–138; *Szczęściarze*, BK 1 (153) 2009, s. 89–92; *Posłani do... szkoły*, BK 5 (152) 2008, s. 73–75; *Wdzięczna pamięć*, tamże, s. 117–119; *Grosz do grosza*, BK 6 (153) 2009, s. 62–64; „Najgłośniejsza” lekcja, BK 1 (154) 2010, s. 65–67; *Babcina gromnica*, tamże, s. 125–127.

³⁷ Pośród świeckich homilistów dorobek homiletyczny D. Szelejewskiej jest niemały: *Jestem Bożym wysłańcem w szkole, w rodzinie...*, BK 6 (151) 2007, s. 135–136; *Krzyż Święty nade wszystkim*, BK 5 (152) 2008, s. 39–40; *Święta Rodzina wzorem dla naszych rodzin*, BK 6 (153) 2009, s. 163–165; *Dobrze wykorzystać czas*, BK 1 (154) 2010, s. 54–56; *By szczęśliwy mógł być każdy*, tamże, s. 94–95.

³⁸ A. Długosz, *Z radością wykonujemy nasze powołanie*, BK 1 (151) 2007, s. 114 (V niedz. zwykła, rok C).

³⁹ A. Długosz, *Za przykładem Jezusa uczę się przebaczenia*, BK 6(151)2007, s. 174 (św. Szczepana).

w trakcie głoszenia słowa Bożego obrazu: apteki, chorego w łóżku, trędowatego i Pana Jezusa⁴⁰.

Z kolei ks. L. Warzybok wkomponuje w homilię krótkie i proste opowiadania: a to o wnuczce przynoszącej w książeczce do nabożeństwa popiół dla babci⁴¹, a to o spowiedniku, który każe uśmiechać się dzieciom przed konfesjonalem⁴², a to o „chodzącym po prośbie” za... wodą Panem Jezusem⁴³. Dzięki temu dzieci przyswajają sobie ważne symbole wiary.

Ciekawe pomysły przedstawia w swoich homiliach ks. Andrzej Ziółkowski. Należy do nich zaliczyć swoiste homiletyczne warsztaty, na których dzieci piszą „list do niezycliwych Jezusowi mieszkańców Nazaretu”⁴⁴. Innym razem, na adwentowym kalendarzu, wspólnie z młodymi słuchaczami zapisuje proponowane przez dzieci na każdy dzień dobre uczynki, by po tygodniu odczytać je i skonfrontować obietnice z faktami⁴⁵. Z kolei w Wielkim Poście dzieci zaznaczają w domowym kalendarzu dni wielkopostne na fioletowo⁴⁶.

Jak wspomniano, wśród homilistów znaleźć można także osoby świeckie. Danuta Szelejewska zwykle rozpoczyna homilię od „namalowania” obrazu miejsca zdarzenia. Posługuje się wybranym fragmentem literatury, by ożywić pewną surowość ewangelicznej relacji. Kreśląc obraz postaci św. Jana Chrzciciela, wykorzystuje tekst Bruna Ferraro (*Zna to tylko wiatr*) o niszczycielskich skutkach suszy i zmartwieniu źródła, które nie było w stanie nawodnić ziemi. Przetrwiał tylko jeden kwiatek w pobliżu źródła. Opowieść kończą słowa starego drzewa: „Nikt nie oczekuje od ciebie, abyś użyźniało całą pustynię. Twoim zadaniem jest trzymać przy życiu ten jeden kwiatek”⁴⁷. W tym miejscu następuje zmiana narracji. Na pustynię wchodzi św. Jan Chrzciciel. Lecz jego dni na pustyni są policzone. Uwięziony i ścięty nie zdążył „użyźnić całej pustyni”. Po nim przyszedł mocniejszy od niego. Ewangeliczny morał jest taki: ty także nie jesteś lekarstwem na całe zło świata, twoim zadaniem jest pomóc najbliższemu, utrzymać przy życiu choćby ten jeden kwiatek...

⁴⁰ A. Długosz, *Z pomocą Pana Jezusa służymy chorym*, BK 1 (153) 2009, s. 125 (VI niedz. zwykła, rok B).

⁴¹ L. Warzybok, *Za trzy dni Popielec*, BK 1 (154) 2010, s. 150–151 (VI niedz. zwykła, rok C).

⁴² A. Długosz, *Wszyscy jesteście wezwani*, BK 6 (151) 2007, 55 (Wszystkich Świętych).

⁴³ A. Długosz, *Jezus prosi*, BK 1 (152) 2008, s. 160–161 (III niedz. W. Postu, rok A).

⁴⁴ A. Warzybok, *List do Nazaretu*, BK 1 (151) 2007, s. 103–104 (IV niedz. zwykła, rok C).

⁴⁵ A. Długosz, *Domowe i szkolne ścieżki*, BK 6 (151) 2007, s. 124 (II niedz. Adwentu, rok A).

⁴⁶ A. Długosz, *Nie daj się skusić!*, BK 1 (152) 2008, s. 138 (I niedz. W. Postu, rok A).

⁴⁷ D. Szelejewska, *Jestem Bożym wysłańcem w szkole, w rodzinie...*, BK 6 (151) 2007, s. 135–136 (III niedz. Adwentu, rok A).

„WSPÓŁCZESNA AMBONA”

Drugim periodykiem bardzo pomocnym w pracy homiletycznej jest „Współczesna Ambona”. Znajdziemy w niej homilie znanego nam ks. Andrzeja Ziółkowskiego oraz br. Tadeusza Rucińskiego; zwykle po dwa teksty w każdym numerze. Ksiądz Ziółkowski, jak zwykle, tryska pomysłami, a brat Ruciński prowadzi dzieci sobie tylko znanym sposobem wprost na kolana Pana Jezusa. Czasami drogi dojścia są przedziwne, a miejsca spotkań tajemnicze⁴⁸. Jedno jest pewne, to miejsce – kolana Jezusa – jest zarezerwowane wyłącznie dla „królewiczów”⁴⁹.

Obydwaj posługują się symbolami. Ksiądz Andrzej, opowiadając o wydarzeniu nad Jordanem, posługuje się księgą chrztów⁵⁰, którą dzieci zapewne widzą po raz pierwszy w swym życiu; brat Tadeusz natomiast uprawia „antyreklamę” środków czystości, twierdząc, że w walce z „brudem” – większą skuteczność ma konfesjonał niż mydło⁵¹. Obydwaj piszą w swoim stylu. Ksiądz Andrzej stosuje metodę „na św. Tomasza” – każde dziecko może „fizycznie” dotknąć Tajemnicy. Wykorzystuje do tego przedmioty tyleż zwyczajne, co symboliczne: gipsową figurkę Zmartwychwstałego, feretron, paschał, czerwoną stułę na krzyżu – aby „pokazać” zmartwychwstanie⁵²; a za pomocą kilku słowników języków obcych „sprowadza” Ducha Świętego na współczesny wieczernik i zgromadzone w nim dzieci⁵³. Z kolei brat Tadeusz, tłumaczy dzieciom, jaka jest różnica między kochaniem a „serduszkową gorączką” i staje po stronie babci, która przedkłada krzyżyk nad walentynkowe serduszko⁵⁴. Ciekawe, oryginalne i zaskakujące pomysłowością sposoby podejścia do Bożych tajemnic⁵⁵. Nie są to jedynie literackie *majstersztyki*, lecz realny i niekiedy przejmujący opis rzeczywistości⁵⁶.

⁴⁸ Zob. T. Ruciński, *Grota orłów*, WA 38 (2010), nr 3, s. 78–79 (XXI niedz. zwykła, rok C).

⁴⁹ T. Ruciński, *Królewicz Bieda*, WA 38 (2010), nr 2, s. 148–149 (XIII niedz. zwykła, rok C).

⁵⁰ Zob. A. Ziółkowski, *Tajemnicze wydarzenia nad Jordanem*, WA 37 (2009), nr 1, s. 41 (Święto Chrztu Pańskiego).

⁵¹ T. Ruciński, *Mydłem czy słowem i znakiem?*, WA 37(2009), nr 1, s. 89–100 (VI niedz. zwykła, rok B).

⁵² Zob. A. Ziółkowski, *Wokół kościoła*, WA 37 (2009), nr 2, s. 22 (Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego).

⁵³ Tamże, *Jakimi językami mówili?*, s. 100 (Zesłanie Ducha Świętego).

⁵⁴ Tamże, por. T. Ruciński, *Serduszko czy krzyżyk?*, s. 82–83 (VI niedz. Wielkanocna, rok B).

⁵⁵ A. Ziółkowski, Często już same tytuły zaskakują czytelnika. Przykłady tytułów homilii A. Ziółkowskiego z roku B: *Proszę się nie bać!*, WA 37 (2009), nr 1, s. 120 (II niedz. W. Postu); *Co jest w ludzkim sercu?*, WA 37 (2009), nr 3, s. 90 (XXII niedz. zwykła); *Specjalne lekcje dla apostołów*, tamże, s. 129 (XXVI niedz. zwykła); *O dorosłym, który stał się jak dziecko*, WA 37 (2009), nr 4, s. 11 (XXIX niedz. zwykła); *Zmarnowana ciekawość*, tamże, s. 68 (Uroczystość Chrystusa Króla). Nie mniej ciekawe i „tajemnicze” są tytuły homilii T. Rucińskiego: *Światło za plecami*, WA 37 (2009), nr 1, s. 141 (IV niedz. W. Postu); *Mały szuka dużego*, WA 37 (2009), nr 3, s. 119 (XXV niedz. zwykła); *Placz w szopce...*, WA 37 (2009), nr 4, s. 112 (Uroczystość Narodzenia Pańskiego).

⁵⁶ „Ksiądz powitał wszystkich i zapowiedział śpiew *Wśród nocnej ciszy*, gdy nagle wszyscy usłyszeli płacz małego dziecka z zasłoniętej szopki [...] Jakaś babcia westchnęła: »Cud prawdziwy!«. [...] Nagle zza choinek za szopką wyszła zapłakana dziewczyna i powiedziała głośno: »Wy

Nie jest jednak tak, że polska scena homiletyczna jest zdominowana przez dwóch „dyzurnych” kaznodziejów. We „Współczesnej Ambonie” publikuje bowiem szereg innych duchownych, których wypada w tym miejscu choćby wspomnieć⁵⁷.

Stanisław Bielecki, z niezwykle egzystencjalnie umocowanym słowem Bożym, wyrażonym jasnym i zrozumiałym dla dzieci językiem, opowiada o niewdzięczności swoich⁵⁸ i braku słuchu przez słyszających⁵⁹; zadaje niepokojące pytania o naszą wiarę, o hierarchię wartości⁶⁰, o krzyż⁶¹ i rzeczy ostateczne⁶². Tematy trudne, o których trzeba mówić dzieciom. Również dla ks. Romana Fronia życiowe wydarzenia stają się podłożem do wysnucia wniosków kerygmatacznych⁶³. Teksty są naprawdę bardzo nowatorskie i sugestywne⁶⁴. Kapłan stara się wytlumaczyć młodym słuchaczom problem chrześcijańskiego *who is who*. Zadaje zasadnicze pytanie: „kim jest dla ciebie Jezus?” (*Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?*), i formułuje oryginalne zadanie domowe, by w dobie obowiązujących wszędzie identyfikatorów, dzieci wykonały w domu wizytówkę Pana Jezusa⁶⁵. Ksiądz Froń odwołuje się też do staropolskich porzekadeł, które ukazują bliski związek człowieka z Bogiem. Przekonuje o chrześcijańskim rodowodzie narodu⁶⁶. Z kolei inny autor, ks. Grzegorz Kaliszewski, „oferuje” kaznodziejom nie tyle gotowe homilie, ile propozycje homilii (materiały). Trzeba w tym miejscu powiedzieć, że niemal wszystkie dotąd przedstawione, jak i opisane w dalszej części artykułu teksty tak do końca nie stanowią homiletycznych „gotowców”.

wszyscy macie swoje domy [...], a mnie z domu wyrzucili z tym dzieckiem. Pukałam, dzwoniłam do waszych domów, ale nigdzie nikt nie chciał mnie wpuścić, bo przygotowawaliście wieczerzę wigilijną»⁶⁷, T. Ruciński, *Placz w szopce*, WA 37 (2009), nr 4, s. 112–113.

⁵⁷ Podobnie w „Bibliotece Kaznodziejkiej” publikuje wielu autorów homilie dla dzieci. W artykule wymienione jedynie tych, którzy w ostatnich latach piszą najczęściej.

⁵⁸ Zob. S. Bielecki, *Swoi Go nie przyjęli*, WA 37 (2009), nr 1, s. 20–23 (II niedz. Po Bożym Narodzeniu).

⁵⁹ S. Bielecki, *Otwórz się!*, WA 37 (2009), nr 3, s. 100–102 (XXIII niedz. zwykła, rok B).

⁶⁰ „Co lub kto jest dla mnie najważniejszy? [...] Jeśli świąteczny program telewizyjny, to można przypuszczać, że dla mnie dobra nowina o Zbawicielu jest jakby niepotrzebna”. Zob. S. Bielecki, *Ta, która uwierzyła*, WA 37 (2009), nr 4, s. 103–105 (IV niedz. Adwentu, rok C).

⁶¹ Zob. S. Bielecki, *W tym znaku zwyciężysz*, WA 38 (2010), nr 2, s. 98–100 (Trójcy Przenajświętszej).

⁶² Zob. S. Bielecki, *Każdy według własnej kolejności*, WA 38 (2010), nr 3, s. 68–70 (Wniebowzięcie NMP).

⁶³ Zob. R. Froń, *On zawsze jest dla nas*, WA 37 (2009), nr 2, s. 62–64 (IV niedz. wielkanocna, rok B); *Ten, kto mówi prawdę naraża się*, WA 37 (2009), nr 3, s. 49–51 (XIX niedz. zwykła, rok B).

⁶⁴ Bardzo ciekawy tekst o ryzyku w życiu ludzkim, także „ryzyku” wiary (ryzyko ubogiej wdowy). Autor zastrzega: „ryzyko, ale... tylko w dobrym”. Tenże, *Zaryzykuj!*, WA 37 (2009), nr 4, s. 46–48 (XXXII niedz. zwykła, rok B).

⁶⁵ Zob. R. Froń, *Kim jesteś*, WA 38 (2010), nr 2, s. 137–139 (XII niedz. zwykła, rok C).

⁶⁶ Autor odwołuje się do znanej sentencji: „Gość w dom, Bóg w dom”, która chyba najpełniej ukazuje aspekt polskiej (katolickiej!) gościnności; a zarazem postuluje kontynuację chrześcijańskiego obyczaju, widząc w przychodzącym zwyczajnym człowieku nadzwyczajnego Gościa. Zob. R. Froń, *Jezus naszym gościem*, WA 38 (2010), nr 3, s. 30–32 (XVI niedz. zwykła, rok C).

Należy je traktować – jak to słusznie zaznacza przy swoich publikacjach ks. Kaliszewski – jako materiały do wykorzystania⁶⁷. Ten ostatni autor wychodzi naprzeciw ważnym wydarzeniom parafialnym, jak na przykład rocznicy konsekracji parafialnej świątyni, i przy tej okazji przedstawia swoje propozycje przybliżenia dzieciom nauki o istocie Kościoła⁶⁸.

Homilie dla najmłodszych parafian winny przygotowywać dzieci do chrześcijańskiego przeżywania Wielkiego Postu⁶⁹, Wielkanocy⁷⁰, Adwentu⁷¹, Bożego Narodzenia; do świętowania każdej niedzieli⁷² i każdej uroczystości⁷³. Propozycje takich homilii przedstawiają m.in. księża: Ryszard Piwowarczyk, Grzegorz Kaliszewski i Grzegorz Przybylski.

Ten ostatni szczególnie dużo ma do powiedzenia dzieciom. W tym celu przeprawia się wraz z nimi na drugi brzeg... w poszukiwaniu nieba⁷⁴. Bóg jest hojny nie tylko dlatego, że nakarmił chlebem zgłodniałe tłumy, ale przede wszystkim dlatego, że zostawił Chleb, który to niebo zapewnia. Niebo zaczyna się już tu na ziemi: niebo jest tam, gdzie jest Chrystus. Chrystus Eucharystyczny⁷⁵. Już tutaj na ziemi stanowi pociechę i „lekarstwo” na wszelkie dziecięce smutki; przywraca radość, której nie potrafią przywrócić gromadzone w pokoju dziecięcym zabawki⁷⁶.

⁶⁷ Zob. m.in.: G. Kaliszewski, *Jezus żyje wśród nas*, WA 37 (2009), nr 2, s. 54–55 (III niedz. wielkanocna, rok B); *Idę i będę czynił podobnie*, WA 38 (2010), nr 3, s. 19–21 (XV niedz. zwykła, rok C); *Nie chcę być pyszałkiem*, WA 38 (2010), nr 3, s. 89–90 (XXII niedz. zwykła, rok C). Zob. również przypisy 71, 72, 76.

⁶⁸ G. Kaliszewski, *Ofiaruję Ci, Boże...*, WA 37 (2009), nr 4, s. 20–22.

⁶⁹ G. Kaliszewski, *Nawracajmy się*, WA 37 (2009), nr 1, s. 104–106 (Środa Popielcowa).

⁷⁰ R. Piwowarczyk, *Jezus przygotowuje nas do Wielkanocy*, WA 37 (2009), nr 1, s. 150–152 (V niedz. W. Postu, rok B); *Najpiękniejsza prawda*, WA 37 (2009), nr 2, s. 33–35 (Poniedziałek Wielkanocny).

⁷¹ R. Piwowarczyk, *Czy chrześcijanin może być smutny?*, WA 37 (2009), nr 4, s. 94–97 (III niedz. Adwentu, rok C); G. Przybylski, *Przygotujcie drogę Panu*, WA 37 (2009), nr 4, s. 85–87 (II niedz. Adwentu, rok C).

⁷² J. Przybyłowski, dz.cyt., s. 327.

⁷³ R. Piwowarczyk, *Duch Święty*, WA 38 (2010), nr 2, s. 88–90 (Zesłanie Ducha Świętego); *Boża Rodzina*, WA 37 (2009), nr 2, s. 110–113 (Uroczystość Trójcy); G. Kaliszewski, *Proszę Cię, Mamo...*, WA 37 (2009), nr 4, s. 126–128 (Niedziela Świętej Rodziny); *Niebo zaczyna się na ziemi*, WA 38 (2010), nr 2, s. 78–79 (Wniebowstąpienie Pańskie); G. Przybylski, *Dobroć kluczem do nieba*, WA 37 (2009), nr 3, s. 57–59 (Wniebowzięcie NMP); *Święty – błogosławiony*, WA 37 (2009), nr 4, s. 30–32 (Uroczystość Wszystkich Świętych).

⁷⁴ R. Przybylski, *Przeprawmy się na drugą stronę...*, WA 37 (2009), nr 2, s. 140–142 (XII niedz. zwykła, rok B).

⁷⁵ R. Przybylski, *Bóg jest hojny!*, WA 38 (2010), nr 2, s. 107–108 (Boże Ciało).

⁷⁶ B. Ferraro opowiada o zagonionych rodzicach, którzy, chcąc sprawić radość jednemu dziecku, długo zastanawiali się nad wyborem odpowiedniej zabawki. W końcu zwrócili się do sprzedawcy: „Zauważyliśmy, że ostatnio nasza córeczka rzadko się uśmiecha i chcielibyśmy jej kupić coś, co sprawiłoby jej radość. Jest taka sama. Przykro mi – uśmiechnęła się grzecznie sprzedawczyni – ale my nie sprzedajemy rodziców”, tenże, *Bóg moją pociechą!*, WA 38 (2010), nr 2, s. 71–72 (VI niedz. wielkanocna, rok C).

Inny sposób mówienia do dzieci przedstawia ks. Bogdan Walczykiewicz. Nieodmiennie jego homilii towarzyszy muzyka. Boże granie w duszy, w sercu i na ustach. Jest to przede wszystkim propozycja dla kaznodziejów muzykalnych. Odpowiednio dobrany repertuar winien stanowić swoistą parafrazę tekstów czytań niedzielnych czy świątecznych. Jest to doskonały sposób na zapamiętanie przez dzieci Bożej prawdy (teksty śpiewane łatwiej się przyswaja). Autor proponuje wykorzystanie słów religijnych piosenek i pieśni⁷⁷ jako ilustracji do liturgicznych czytań, a następnie rozwinięcie tematu poprzez odpowiednio dobrany komentarz słowny. Piosenki religijne, pieśni, nie tylko sprawiają, że dzieci zapamiętują treść homilii, ale również dzięki nim tworzy się kościelna wspólnota. Niestety, przykładów „muzycznych” homilii nie jest zbyt wiele, niemniej te nieliczne, zamieszczone we „Współczesnej Ambonie”, trzeba uznać za dobry początek⁷⁸.

WYBRANE PUBLIKACJE KSIĄŻKOWE

Wielu kaznodziejów poza publikowaniem tekstów w katolickich periodykach wydaje homilie i kazania dla dzieci w postaci książek i książeczek. Są one bardzo pomocne w pracy kaznodziejskiej kapłana, uwikłanego przecież w wiele administracyjnych spraw. Zebrane w jednym miejscu zaoszczędzą czasu na poszukiwania odpowiedniego, i „rozrzuconego” po różnych czasopismach, materiału. Trzeba uczciwie przyznać, że czasami trafiają się publikacje „nie trafione”. Homilie uczone. Ciężkie. Hermetyczne. Poeta i kaznodzieja ks. Jan Twardowski wybrzydzał na taką twórczość: „O jakże już nie znoszę wszystkich świętych kazań, / mądrych, dobrych, podniosłych, pobożnych i słabych”⁷⁹. Trzeba jednak przyznać, że gros publikacji nadaje się do wykorzystania podczas niedzielnej liturgii. Szkoda tylko, że nie-poeci i nie-literaci w sutannach często chadzają na skróty i tworzą *ad hoc* własne „dzieła”, zanudzając nimi przedszkolaków i dzieci z pierwszych klas. Ale to temat na inną okazję...

Nie sposób wymienić wszystkich autorów homiletycznych arcydzieł, ani też wszystkich publikacji. Od tego są bibliografie. Z konieczności wybór jest bardzo fragmentaryczny i „według upodobania” piszącego. Niektórzy homiliiści-pisarze skupiają na sobie szczególną admirację, graniczącą ze swego rodzaju „na-

⁷⁷ W celu ułatwienia, podane są funkcje akordów.

⁷⁸ B. Walczykiewicz, *Mali naśladowcy nawróconego Szawła przyjaciółmi Pana Jezusa*, WA 37 (2009), nr 2, s. 69–73 (V niedz. wielkanocna, rok B): w homilii wykorzystano pieśń „Jesteś Panie winnym krzewem”; *Dzieci naśladowcami Pana Jezusa troszczącego się o głodnych bliźnich*, WA 37 (2009), nr 3, s. 28–32 (XVII niedz. zwykła, rok B): wykorzystano pieśń *Panie dobry jak chleb*; *Nasza dziecięca szkoła wytrwałej modlitwy*, WA 38 (2010), nr 3, s. 38–42 (XVII niedz. zwykła, rok C): pieśń *Muszę więcej modlić się* (Negro Spirituals). Propozycje muzyczne znaleźć można również w publikacjach bpa A. Długosza, w jego cyklu kazań dla dzieci (patrz przypis 80).

⁷⁹ J. Twardowski, *Przed kapłaństwem klękam*, Wydawnictwo LUMEN, Leszno koło Błonia, Wydawnictwo SSL, Warszawa 1997, s. 35.

bożnością”. Nie jest to bynajmniej przygana, ale szczerze uznanie ich twórczości i zrozumienia duszy dziecka. Nie jest celem niniejszego opracowania ocena poszczególnych autorów, lecz jedynie prezentacja niektórych z nich. Poniższe „wypisy homiletyczne” uszeregowano według alfabetu.

Antoni Długosz i Roman Ceglarek, biskup i zwyczajny prezbiter. Profesor i doktor. Obaj kaznodzieje i katecheci. Nie do przecenienia są ich kazania dla dzieci wydane w latach 2004–2006. Obejmują one konkretne propozycje homilii niedzielnych i świątecznych na rok A, B i C. Autor oraz jego współpracownik ks. R. Ceglarek z zamiłowania są duszpasterzami dzieci. Co ważne, ich audytorium stanowią przede wszystkim dzieci najmłodsze. Do nich to, do ich wyobraźni, odwołuje się biskup Antoni krótkim i zwięzłym tekstem na planie trzech punktów: I. *Doświadczenie życiowe*, II. *To mówi Pan*, III. *Życie chrześcijańskie*.

Książki Biskupa od szeregu lat organizuje w przedszkolach spotkania liturgiczne i wygłasza na nich homilie dostosowane do wieku dzieci. Ubogaca je wieloma rekwizytami, inscenizacjami i śpiewem. Pracy homiletycznej nie ogranicza jedynie do publikacji książkowych czy w kaznodziejskich periodykach („Biblioteka Kaznodziejska”), udziela się również w telewizyjnym „Ziarnie”, w programach TV „Trwam” i Radio „Maryja”. Sprawdza się też jako doskonały nauczyciel najmłodszych podczas ogólnopolskich spotkań na Jasnej Górze. Od kilku lat stale współpracuje z nim ks. R. Ceglarek. Owocem wspólnych zmagania są „Słowa Jezusa” do dzieci⁸⁰. Bez przesady można uznać je za klasykę na polskim rynku homiletyczno-katechetycznym.

Homilia dla dzieci to nie tylko słowo, to także jego demonstracja. Autorzy przedstawiają szereg propozycji pomocy homiletycznych (dydaktycznych), które mają na celu przybliżyć treść Ewangelii czy omawianej w niedzielę prawdy wiary. Są to nie tylko plansze, przezrocza czy obrazy, ale również inne najprzeróżniejsze przedmioty: odtwarzacz mp3, laptop, słuchawki, stopery do uszy czy „gadżety wojskowe”: flaga, mapnik, lornetka, świece dymne; także najzwyczajniejsze maskotki, misie, zabawki – zależnie od tematu. Każdy tom wyposażony jest w pomoce cyfrowe, nagrania CD. Wszystko to ma pomóc kaznodziejom nie tylko opowiedzieć dzieciom o zbawieniu, ale również plastycznie przedstawić orędzie biblijne.

Homiletyczna „trylogia” została tak pomyślana, że stanowi nie tylko pomoc dla kaznodziejów i katechetów, lecz również dla rodziców. Jest swoistym *vademecum* dla wszystkich, którym zależy na religijnym – chrześcijańskim – wychowaniu dzieci. Treść zamieszczonych kazań jest głęboko zakorzeniona w życiowym doświadczeniu najmłodszych uczestników liturgii. Zaproponowane różnorodne pomoce dydaktyczne mają na celu zaktywizowanie dzieci, tak aby nie były jedynie biernymi słuchaczami, ale i współtwórcami homilii. Zamieszczone materiały nie są oczywiście gotowymi „daniem do serwowania” z ambony, to raczej – jak mówią autorzy – „paczka plaste-

⁸⁰ A. Długosz, R. Ceglarek, *Słowa Jezusa prowadzą do nieba. Kazania dla dzieci*. Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2004 (Rok A), 2005 (Rok B), 2006 (Rok C).

liny”, z której kaznodzieja, katecheta czy rodzic będzie mógł „ulepić” po swojemu najpiękniejsze obrazy i najlepsze drogi prowadzące na spotkanie z Bogiem.

Willi Hoffsümmer znany jest w Polsce z cykli kazań opartych na symbolach⁸¹. Są to propozycje wykorzystania określonych symboli, przedmiotów, inscenizacji na cały rok kościelnych. Autor nie zawęży grona swoich słuchaczy jedynie do dzieci, ale kieruje to samo słowo Boże również do młodzieży i dorosłych. Przy pomocy przedmiotów o znaczeniu symbolicznym ukazuje Ewangelię w sposób żywy i obrazowy. Homilia ma oddziaływać na wszystkie zmysły człowieka.

Przedmiotów symbolicznych jest co niemiara. Często jednak zapominamy o otaczającej nas zewsząd symbolice. Nie muszą to być przedmioty niejako „z urzędu” symboliczne: kielich, krzyż, hostia czy choćby klepsydra, wieniec, korona. Mogą to być przedmioty codzienne, odarte przez cywilizację z głębszego znaczenia. Jest nim choćby kluczyk do samochodu. „Uzbrojony” w wizerunek św. Krzysztofa nabiera chrześcijańskiego znaczenia. Przypomina, że podróż samochodem, jak i wędrówka przez życie ma swój cel – niesienie Chrystusa. Ile też treści niesie ze sobą akumulator! Wszak często mówimy o naładowaniu „swojego akumulatora”. A zwyczajny patyk, gdy wsadzi się go w doniczkę, by podparł kwiatek, ukaże najprościej, i bardzo przekonująco, samego Pana Boga jako oparcie dla człowieka. Podobną opowieść opowie parasol, ze zwykłego od deszczu zamieni się w Boży – od wszelkich nieszczęść, co skomentuje najlepiej Dawid w niejednym psalmie. Boża dobroć stanie się zrozumiała dla wszystkich dzieci. Patrząc na świat wzrokiem wiary wszystko staje się symbolem tajemniczej rzeczywistości, i dróżnik i motyl; jeden czuwa nad bezpieczeństwem ciała i duszy (!), drugi – to symbol przemiany, symbol zmartwychwstania. Symboliczne są schody (nawet napisano piosenkę „Schody do nieba”), znak drogowy, światełko w ciemnym tunelu. No, i oczywiście – słonecznik! Także puzzle, z których jakże trudno nieraz ułożyć coś sensownego. A puzzle życia? Jeszcze trudniejsza sztuka! Za pomocą symboli można opowiedzieć o każdej Prawdzie. Lampion roratni opowie o Adwencie, a żłobek w połówce łupiny z włoskiego orzecha – o Bożym Narodzeniu; paschał – o zmartwychwstaniu; kromka chleba – o Eucharystii, a dmuchawiec – o Zielonych Świątkach, czyli o tym, że *Duch tchnie, kędy chce*. Czasami symbole są bezlitosne: śmietnik, ręce, gdy brudne i żółte żółta z zazdrości... pokazują stan grzesznej duszy. Także zwyczajny chwast. Mury, płoty, przeszkody, karuzela i huśtawka – symboliczne obrazy dziecięcego życia. Bóg mówi do nas na różne sposoby⁸². Fascynująca homilia o Bogu jest znacznie ciekawsza od „sucharka katechizmu”⁸³. Można się o tym

⁸¹ W. Hoffsümmer, *122 kazania... 86 kazań opartych na symbolach*, Wydawnictwo „JEDNOŚĆ”, Kielce 2001; *Zupełnie inne kazania*, Wydawnictwo JEDNOŚĆ, Kielce 1996.

⁸² W *122 kazaniach opartych na symbolach* sporządzono katalog użytych w książce symboli i znaków.

⁸³ Z wiersza *Wizytacja*. J. Twardowski, *Miłość miłości szuka*, PIW Warszawa 1999.

przekonać, czytając (i wykorzystując) „zupełnie inne kazania” W. Hoffsümmers. Jego opowiadania-kazania są podzielone na pięć części: dla maluchów, dla dzieci z podstawówki, dla dzieci starszych, dla dorosłych i dla seniorów. Dla każdego coś odpowiedniego⁸⁴.

Ireneusz Okarmus. Katecheta i kaznodzieja przedstawia kerygmę dla najmłodszych za pomocą obrazów i symboli. Wydane drukiem Jezusowe *nihil obstat*⁸⁵ jest w istocie zbiorem obrazów, za pomocą których autor wyjaśnia abstrakcyjne dla dziecka pojęcia i prawdy. Nie jest to metoda nowa, gdyż jej „wynałazcą” był już na samym początku Jezus, Nauczyciel z Nazaretu, który o królestwie Bożym mówił przypowieściami i znakami. Autor zapewnia, że książka nie powstała w zaciszu plebanii, ale jest owocem jego wieloletnich homiletycznych doświadczeń.

Piotr Pawlukiewicz w swej niewielkiej książeczce dzieli się własnymi doświadczeniami homiletycznymi i katechetycznymi⁸⁶. Staje wobec coniedzielnych problemów wyartykułowanych przez przedszkolaka: „ja nie lubię chodzić do kościoła, bo tam trzeba stać w miejscu przez całą godzinę. Ksiądz przy ołtarzu mówi w każdą niedzielę to samo, i w ogóle nic ciekawego się nie dzieje”⁸⁷. Autor stara się więc zaciekawić „malkontenta” i opowiada mu „bajki-niebajki”, a to o domu z pochyłą podłogą, a to o samochodzie bez silnika, które tłumaczą powody zniecierpliwienia dzieci podczas kazania; dowodzi potrzeby chodzenia do kościoła. Językiem niezwykle prostym wyjaśnia, że tak jak „Za szkody wyrządzone przez dzieci odpowiadają rodzice”, tak Jezus Chrystus „wstawił” za nas wybitą szybę w królestwie Bożym. Autor bardzo umiejętnie przeprowadza dzieci po liturgii mszy świętej. Objasnia słowa i gesty kapłana. Zwraca uwagę na rzeczy niezwykle, na tajemniczą przemianę obecności Chrystusa, i na zwyczajne spóźnianie się na mszę... Uczy szacunku do Boga. Treść książeczki wprost zdumiewa: jak wiele wielkich rzeczy może pomieścić mała książeczka. I mała głowa dziecka.

Ruciński Tadeusz, brat szkolny i „przedszkolny”, brat wszystkich dzieci. Ten – tak się wydaje – najlepiej je rozumie i najpiękniej do nich mówi: tak jak one łąsy na bajki, babcine opowiadki o Jesieni i jej różańcu. Dzieci to takie *małe filozofy*, które potrafią zrozumieć lepiej niż św. Augustyn, co to takiego jest CZAS? Czy to pieniądze, siwa broda, rzeka, która bez ustanku płynie? Nie. Czasu nie da się nazbierać do skarbonki; nie jest on dziadkiem, ani mokrą wodą. Dzieci to rozumieją. Czas to szczególnie tworzywo, lepsze od plasteliny i klocków lego. Z czasu można zrobić wszystko: rzeczy piękne i dobre, brzydkie i złe. Odwiedzić chorą ciocię, kupić pach-

⁸⁴ W. Hoffsümmers, *Cud tej nocy*, Wydawca JEDNOŚĆ HERDER, Kielce 2003.

⁸⁵ I. Okarmus, *Pozwólcie dzieciom przychodzić do Chrystusa. Kazania i katechezy dla dzieci*, Dom Wydawniczy „Rafael”, Kraków 2003.

⁸⁶ I. Pawlukiewicz, dz.cyt.

⁸⁷ Tamże, s. 3.

naące groszki staruszce, albo też najnormalniej w świecie – poleniuchować, jak Filipek, który „lubi jeść, spać, a nie lubi czytania, gramatyki i odrabiania lekcji”⁸⁸.

Po takim wstępie, dzieci przestają biegać po kościele, a największy beksa w parafii przeciera oczy ze zdumienia. To są jego klimaty. W takim korzystnym dla ziarna klimacie, w tak przygotowanej glebie dziecięcego serca, zaczynają kiełkować źdźbła prawdy o przyjaźni z Panem Jezusem; rodzi się pragnienie poszukiwania skarbu i miłość do wszystkich, nawet – do smoka. Rodzi się Ewangelia. Bajka staje się niebajką.

Jezus zwykle jest tam, gdzie się Go najmniej spodziewamy. W stajence, na krzyżu, w grobie. Także w drugim dziecku, które poszturchujemy, strofujemy i bijemy... Pewnego razu przyszedł do szkoły, ale nikt Go nie zauważył, poza pewnym maluchem, który siedział w ostatniej ławce, „z katarem pod nosem, ze złamanym długopisem i z siniakiem pod okiem od taty pijaka”⁸⁹.

Dwie, wydane jakiś czas temu, książki br. Tadeusza, to nie są opowiadania o Bogu. To są opowiadania Jezusa, który w drodze do Jerozolimy zatrzymał się na chwilę gdzieś na pograniczu Samarii i Galilei. I wtedy matki przyniosły Mu niemowlęta, inne przyprowadziły – te, które potrafiły już chodzić – aby je pobłogosławił. Dziwnym trafem musiał tam być też i brat Tadeusz, skąd bowiem znalazły wszystkie te opowieści, które spisał w *Bajkach-niebajkach Brata Zdumiewajka* czy w elementarzu *Spotkał ktoś Jezusa?*⁹⁰ Trudno o bardziej przekonujący dowód na istnienie Boga.

Jest jeszcze jedna „czytanka” T. Rucińskiego, na którą warto zwrócić uwagę. To rodzaj lekcjonarza na rok C, z gotowymi homiliami⁹¹. Żeby dowiedzieć się, *co się słyszy w ciszy?* – warto sięgnąć do tej dziecięcej interpretacji słowa Bożego. I przemówić jak Pan Jezus. Opowiedzieć o „znakach na słońcu, księżycu i gwiazdach”, o zobaczeniu na własne oczy zbawienia i chleba, który jest jak *bulka niezjadajka*. Przestrzec przed złudną baśnią wielkich promocji w supermarketach – w niedzielę. Wreszcie – poczuć krzyż; dotknąć Boga w Jego ziemskim wymiarze. I na koniec najważniejsze: nauczyć kochać inaczej, kochać jak Pan Jezus.

Krótko i na temat. Żadne dziecko się nie znudzi. A żeby *bajka-niebajka* nie umarła zaraz po wyjściu z kościoła, warto by zadbać, by któraś z książeczek brata Tadeusza znalazła się wieczorem w pokoju dziecięcym, by przypominała Ewangelię. To dobra lektura nie tylko dla dzieci. Czytający te dobre opowieści mamy i babcie same wiele nauczą się przy okazji⁹².

⁸⁸ T. Ruciński, *Bajka-niebajka Brata Zdumiewajka*, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 1991; *Bajka-niebajka...*, s. 191.

⁸⁹ T. Ruciński, *Spotkał ktoś Jezusa*, Księgarnia św. Jacka, Katowice 1987, s. 80.

⁹⁰ Tamże.

⁹¹ Tamże, R. Ruciński, *Co się słyszy w ciszy?*, Wydawnictwo SSL, Warszawa 2010.

⁹² Szczególnie godne polecenia są dwa dziełka: T. Rucińskiego, *Bajka-niebajka...* i *Spotkał ktoś Jezusa...*

KAZANIE W DOMU

Homilia nie może być krótkim przerywnikiem codzienności. Na nic zda się trud kaznodziei, jeśli w domu zabraknie „korepetytorów”. Dziecko wszystko zapomni. Pomogą mu w tym sami rodzice. Pomoże telewizor, pani w przedszkolu. Wszak państwo mamy laickie. Zamykamy więc Pana Jezusa w kościele na tydzień na klucz, w maleńkim tabernakulum, jak w złotej klatce. Taki areszt domowy. Odwiedziny tylko w niedzielę! Jakby Jezus był chory! A to przecież chorzy są ludzie: chore dzieci, dziewczynki i chłopcy. Rodzice.

Co zatem począć z dziatwą we własnym M-ileś? Jak przyprowadzić z niedzielnej homilii Pana Jezusa do domu?

Dzieci dobrze znają „kazania” dorosłych. Jeszcze w kościele tata z mamą stali się zastąpić kaznodzieję, przywołując rozkojarzone pociechy do porządku. Zaraz po przyjsciu z kościoła następuje ciąg dalszy wywodów Przeclawa Słoty *o zachowaniu się przy stole* – niestosownym. Tyle, że tata ani mama nie są potami i nie znają się aż tak dobrze na „dworskiej” etykietce ani na Ewangeli.

Tu istotna uwaga. Msza święta jest liturgią rodzinną. Podobny wymiar – rodzinny i wychowawczy – ma niedzielna homilia. I chociaż Kościół nie może zastępować ani wyręczać rodziców w wychowaniu dzieci (funkcje wychowawcze Kościoła są elementem uzupełniającym), to jednak na kapłanach spoczywa odpowiedzialność za jakość liturgicznego spotkania dzieci z Chrystusem błogosławiącym. Trzeba bowiem powiedzieć wprost: kapłan podczas liturgii nie występuje w roli apostoła (powstrzymującego dzieci?), lecz samego Jezusa Chrystusa, który „bierze je na kolana” i wypowiada błogosławieństwo: „do takich należy królestwo Boże” (Mk 10, 17)⁹³.

Co zatem zrobić, aby domowe kazanie nie było łajaniem, ale dalszym ciągiem kościelnej homilii? Jak sprawić, by Chrystusowe „błogosławienie” nie zostało zamienione w domu na „zło-rzeczenie”?

Z pomocą rodzicom przychodzi brat babci – Tadeusz...

Tadeusz Ruciński to zjawisko na miarę Księdza Twardowskiego. Podobnie jak on, bierze dzieci „z powagą na kolana”⁹⁴. Jak Pan Jezus. Opowiada im o ich Ojcu. Jest On Ojcem wszystkich dzieci na ziemi: *Mateuszka-Ateuszka*, który okazał się *Dobryduszkiem*, leniwego Filipka i *Niezapomni-Anki*, „co pamięta przysłać kartkę w każde święta”⁹⁵. Zamiast czytać dzieciom do poduszki na dobranoc bajki

⁹³ J. Przybyłowski, dz.cyt., s. 329–330.

⁹⁴ Zdaniem poety Jana „Tylko maluchom nie nudziło się w czasie kazania/ stale mieli coś do roboty/ oswajali sterczące z ławek zdechłe parasole z zawistnymi łapkami/ klękali nad upuszczonym przez babcię futerałem jak szczyprawką/ pokazywali różowy język/ [...] wymawiali jak fonetyk otwarte zdziwione o/ kiedy ksiądz zaciął się na ambonie/ – ale Jezus brał je z powagą na kolana”, J. Twardowski, *Nie przyszedłem pana nawracać*, Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, Warszawa 1992, s. 74.

⁹⁵ T. Ruciński, *Bajka-niebajka...*, s. 185–187.

rodem ze studia *Hanna-Barbera Cartoons*, lepiej kupić w przykościelnym kiosku coś z *niebajek*. Dorosli przypomną sobie własne dzieciństwo i kościół, a dzieci nauczą się mówić TAK zamiast NIE, i JESTEM, zamiast – „nieobecny”. Obydwa słowa znaczą to samo – KOCHAM. Zapytana kiedyś przez księdza dziewczynka o to, co mówi Panu Jezusowi, gdy się modli – odpowiedziała: „Mówię to samo co w szkole, gdy pani sprawdza obecność”⁹⁶. JESTEM. To JESTEM chyba najpełniej w naszej polskiej pobożności wyraża *Apel Maryjny*: „Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam”. Gdzie jestem? Gdzie pamiętam? Gdzie czuwam? W kościele. Ale czy w domu?

Jak zatem wprowadzić do naszych domów Słowo i tę Pamięć o Jezusie, który pragnie „zamieszkać wśród nas” (J 1, 14), który chce „rozbić namiot pośród swego ludu” (Wj 25,8)? Jak znaleźć dla Niego miejsce we współczesnej hałaśliwej, pluralistycznej i medialnej rzeczywistości? Jak zastąpić domowy „ołtarzyk” z telewizorem podobnie wyeksponowanym miejscem dla Słowa?

Wzorem jest postawa Maryi, która zaprosiła żywe Słowo do własnego domu, gdzie Je „chowała wiernie” i „rozważała w swoim sercu” (Łk 2, 19.51). Współczesna rodzina może w ten sam sposób „ugościć” Słowo Boże u siebie. Chrześcijańskie mieszkanie nie może być „biblijną pustynią”. Jeśli nawet można odnaleźć tu zakurzoną Biblię, to przecież nie sposób oprzeć się wrażeniu, że jest ona jedynie wstydlivym eksponatem, ukrytym między innymi książkami. Biblia to najczęściej jedyna „religijna pozycja” w domowej biblioteczce.

Słowo Boga nie jest jednak książką, lecz ziarnem życia (Mt 13, 19), czymś, co zawiera w sobie życie (Pwt 32, 47). „Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i przenikające, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca” (por. Hbr 4, 12). Wiara chrześcijańska nie jest „religią Księgi”. Chrześcijaństwo jest religią Słowa Bożego: nie spisane, lecz Wcielonego – żywego (por. KKK 108). Niemniej, a raczej – dlatego, chrześcijański dom powinien być biblioteką słowa Bożego, biblioteką żywą. Niedługo św. Augustyn wyznał: „To Jego szukam w Twoich Księgach”⁹⁷. Wspólnota rodzinna wraz z dziećmi powinna zatem szukać Chrystusa. Zapraszając homilię do domów rodzinnych, zaprasza w istocie samego Chrystusa; słucha Go i rozmawia z Nim.

Nie można ograniczać kontaktu dzieci ze Słowem Bożym do spotkań liturgicznych. Słowo Boże musi być obecne – czytane i rozważane – także poza liturgią, poza świątynią – w domach katolickich⁹⁸. Nie jest to „wymysł” homilistów, ale potrzeba chwili: bez Słowa niedzielnego w tygodniu nie przeżyjemy. Podobnie jak ten, kto nie spożywa „Ciała Syna Człowieczego” (J 6, 53), tak również człowiek pozbawiony żywego Słowa nie ma w sobie życia. W istocie, rodzice

⁹⁶ Tamże, s. 128.

⁹⁷ Św. Augustyn, *Wyznania*, tłum. Z. Kubiak, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2002, s. 314 (Ks. XI, 2).

⁹⁸ J. Kochel, *Rodzina „szkołą Słowa Bożego”*, <http://biblia.wiara.pl/doc/423095>. Rodzina-szkola-Slowa-Bozego (odczyt 6.09.2010).

dając swoim dzieciom „słodczyce” zamiast pełnowartościowego „pokarmu” słowa Bożego, psują serce swojego potomstwa.

Istotna jest promocja wydawnictw homiletycznych dla dzieci w rodzinie, i to przy każdej nadarzającej się okazji, nie tylko z okazji „kościelnej”. Te książki i książeczki, rzecz oczywista, nie mają służyć do zapewniania półek biblioteczeki w dziecinnym pokoju. Mają być pod ręką⁹⁹ i służyć do czytania, a nie oglądania; mają być jak wieczorny pacierz albo popołudniowa zabawa – codziennym zajęciem rodziców i dzieci. Rodzina ma stać się „domem słowa Bożego”. Służyć temu mogą z powodzeniem nie tylko wspomniane publikacje Tadeusza Rucińskiego, ale również „kazania-opowiadania” biskupa A. Długosza, W. Hoffsummera, P. Pawlukiewicza i innych. Dają oni do matczynych i babcinych rąk (także ojcowskich i dziadkowych) niezwykle „narzędzie” do formowania dziecięcych serc i charakterów. Czytane na głos *bajki-niebajki* pozostawiają niezatarte wrażenia w umyśle i wyobraźni dziecka.

Jak przekonać rodziców i babcię, aby podjęli się tej szczególnej współpracy ze swoim parafialnym kaznodzieją? Tego nie wiem. Ale zachęcam do podjęcia próby przezwyciężenia oporu materii...

ZAKOŃCZENIE

Homilie dla najmłodszych to nie najłatwiejsze kaznodziejskie zadanie. Przeciwnie, wymaga trudu i rzetelnego przygotowania. Dzieci są bardzo spostrzegawcze i krytyczne. Nie dają się nabrać na slogany ani na „mówienie o niczym” lub o tym, o czym słyszały już wielokrotnie. Dzieci należy traktować poważnie. Tak jak Jezus. Do nich bowiem należy królestwo niebieskie. Można powiedzieć, że dorosłym do nieba „wstęp wzbroniony”... Stąd wniosek, że dorośli – kaznodzieje i homiliści, katecheci, rodzice – wiele mogą nauczyć się przy tej okazji.

Ktoś powiedział, że niebo zaczyna się na ziemi. Jego mieszkańcami są „wyłącznie” dzieci. Dzieci małe i duże. Do jednych bardziej przemawia brat Tadeusz przez *bajki-niebajki*, profesor Józef z misiem „Bartkiem”, duszpasterz dzieci – biskup Antoni; do drugich lepiej trafia Hoffsummer, Okarmus, Warzybok, Ziółkowski, Piwowarczyk, Walczukiewicz... i inni. Bardzo wielu innych. Wszystkie pomoce, pomysły i teksty są w istocie materiałami do wykorzystania. Kaznodzieja nie może być nagrany dyskietką do odtworzenia słowa Bożego. Ma być przemawiającym Jezusem, Nauczycielem z Ludźmierza, Kalwarii, Warszawy, Toru-

⁹⁹ Warto w tym miejscu przypomnieć słowa R. Brandstaettera: „Biblia leżała na biurku mojego dziadka. Biblia leżała na stołach moich praocjów. Nigdy w bibliotece. Zawsze na podręczu. W naszym domu nikt Biblii nigdy nie szukał, nigdy również nie słyszałem, aby ktokolwiek pytał, gdzie ona leży. Wiadomo było, że u dziadka na biurku, u nas na małym stoliku obok fotela, w którym wieczorami zwykł siadywać ojciec. Miejsce, na którym leżała Biblia, było dla mnie miejscem wyróżnionym”, Tamże.

nia, Łagiewnik, czy Częstochowy... Kaznodzieja nie może być również aktorem. Homilia to nie przedstawienie. Jego pierwszym zadaniem jest pozwolić przychodzić dzieciom do kościoła. Kościół to taki kraj dla dzieci: bez infantylności i dziecinady. Homiletyczna formacja dzieci nie może obejść się bez liturgii. Nie może też na liturgii poprzestać. Dlatego potrzebny jest dom i szkoła. Dlatego potrzebne są *bajki-niebajki* i *rozmowy z dziećmi niecodzienne*, choć co dzień. Potrzebny jest *Brat Zdumiewajek* i *Profesor od św. Marka w Krakowie*: ktoś kto spotkał Jezusa. Ktoś kto przemawia nie tak jak faryzeusze, ale jako ten, komu sam Bóg udzielił mocy błogosławienia „królewiczom”. Homilia ma „rosnąć” – w domu, przedszkolu i szkole. W przestrzeni „tego świata”.

HOW TO TALK ABOUT GOD IN CHURCH AND AT HOME

Summary

This article concerns homilies for children, of their importance in Church and family life. To speak to children in a way to have them listen and hear, demands taking them seriously and a solid homily preparation. For this reason a wide range of homiletic material has been enclosed with examples from known preachers. This aims to encourage others to use such ideas and suggestions. Upon this was formulated a proposal of cooperation between the preacher and families so that a child wouldn't be lacking the Word of God during the week. The homily should have its "continuation" in the home.

Słowa kluczowe: homilia, słowo Boże, rozmowa, dialog, bajka-niebajka, symbol, obraz